

STRAJK SZEŚCIOŁATKA

Anna Pamuła

– Jutro nie ma szkoły, bo jest strajk! – wykrzyknął radośnie nasz sąsiad, sześciolatek Wim.

– Mama, ja też mam strajk? – zapytał z nadzieją w głosie mój syn Józio, jego rówieśnik.

– Częściowo. A co to jest waszym zdaniem strajk? – zapytałam chłopców.

– No... że nie idziemy do przedszkola, bo nie ma nauczycieli? – Popatrzyli na mnie niepewnie.

– A dlaczego nauczyciele nie przychodzą do pracy?

– Bo dostają za mało pieniędzy od prezydenta. – Wim pokiwał głową z miną mędrca.

– Tak samo jak „żółte kamizelki”. Oni też są biedni. Macron zabiera im wszystkie pieniądze! – Józio uderzył ręką w stół, po czym wybuchnęli z Wimem dzikim śmiechem. – Mama, a wiesz, że my też z kolegami organizujemy strajk? – powiedział do mnie Józio zaczepnym tonem, kiedy się uspokoił.

– Jak to?

– Bo na stolówce nigdy nie ma sosu ani sera do makaronu. To strajkujemy. Mamy prawo! Jeśli nie chcemy jeść takiego makaronu, to nikt nas nie może zmusić! Szacunek dla dzieci!! Szacunek dla dzieci!! – krzyczeli i znów zaczęli szaleńczo się śmiać. Sześciolatki są nieprzewidywalne.

Słowo *grève* każdy Francuz zna od przedszkola. Uczniowie gimnazjów i liceów, a szczególnie tych drugich, zawsze włączają się w strajki i organizują tak zwane *blocus*, blokując wejście do szkoły koszami na śmieci i nie uczestnicząc masowo w lekcjach. Robią to w solidarności z nauczycielami albo próbując walczyć o swoje prawa. W grudniu 2018 roku licealiści zorganizowali „czarny wtorek”, w wyniku którego tysiące z nich wyszło na ulice, by manifestować przeciwko reformie maturalnej i systemowi egzaminów na studia. Rok później strajkowali w solidarności z nauczycielami. 5 grudnia 2019 roku 300 szkół w Paryżu było zamkniętych, strajkowało 80% nauczycieli.

Piszę te słowa 9 stycznia 2020 roku, w kolejny dzień strajku szkolnego i 36. dzień strajku przeciwko reformie systemu emerytalnego we Francji. Od ponad miesiąca większość rodziców w Paryżu działa w trybie zarządzania kryzysowego. Instytucja babci tutaj nie działa tak skutecznie jak w Polsce, więc trzeba się zdać na przyjaciół, sąsiadów albo innych rodziców. Mogą pomóc tylko ci mieszkający blisko, bo metro nie jeździ

w ogóle albo rzadko (jeden pociąg na cztery) i tylko w godzinach szczytu (od siódmej do dziewiątej, a potem od szesnastej do dziewiętnastej). Najpewniejszą opcję stanowią rodzice kolegów z klasy, dlatego powstały „strajkowe” grupy na WhatsAppie i aplikacje pomocowe: „moja firma zgodziła się, bym pracowała w domu, więc chętnie przygarnę dwójkę dzieci do zabawy z córką”. Mój syn chodzi do prywatnego przedszkola Montessori, więc byłam przekonana, że strajk nas nie dotyczy, ale kilka dni temu otrzymaliśmy maila o następującej treści: „Drodzy rodzice. Cała ekipa szkoły jest przeciwna reformom emerytalnym, ale będziemy pracować, bo wiemy, jak trudno byłoby wam zorganizować opiekę do dzieci. W poszczególne dni będziemy jedynie prosić was o przygotowanie jedzenia dla dzieci, bo nasze kucharki strajkują. Pozdrawiamy. Dyrekcja”. Zagotowałam się. – Płacimy chesne co miesiąc, a oni proszą o coś takiego? – Nie mogłam zrozumieć. – Jak możesz myśleć w ten sposób? – zdenerwował się mój francuski mąż. – Powinniśmy być im wdzięczni, że nie strajkują. Jeden z opiekunów (tak, we Francji dużo nauczycieli w przedszkolu to mężczyźni) codziennie maszeruje godzinę do szkoły, bo metro nie działa. Gdyby szkoła była zamknięta, po prostu trzeba by zostać z Józkiem w domu i zacisnąć zęby. Ta reforma uderzy w nas wszystkich.

Tak samo reagowali wszyscy znajomi. Kiedy próbowałam narzekać na niedziałające metro, odwołane spotkania u lekarza i inne nieszczęśliwe wypadki, nie słyszałam jak zwykle zgodnych pomruków. Moi kochani Francuzi, przecież uwielbiacie narzekać, co się z wami dzieje?! Kolarze i pracownicy metra mają idealne narzędzie, by skutecznie strajkować, a reszta Francuzów wykazuje solidarność z nimi przez nienarzekanie. Czy Polacy umieliby przez miesiąc chodzić do pracy na piechotę? Dla wielu moich znajomych to 36. dzień dwugodzinnych spacerów. W styczniowym zimnie. Niektórzy kupili na raty rowery elektryczne, inni korzystają z hulajnóg albo jeżdżą Uberem, chociaż ten podróżował trzy razy i na samochód trzeba czekać około dwudziestu minut zamiast dwóch.

Mimo to według sondaży ponad połowa Francuzów wciąż wspiera strajk. Jestem więc pod wrażeniem determinacji Francuzów, nie będąc przyzwyczajoną do tak solidarnej wywrotowości. Mój sąsiad, antropolog kultury, wyjaśnił mi, że Francuzi nie narzekają, bo skrycie ciągle marzy im się rewolucja. Co by się działo w Polsce? Czy rodzice zrzeczaliby się solidarnie tak jak we Francji, czy raczej wszyscy by się pokłócili? Zaobserwowałam kiedyś podobną scenę na dwóch placach zabaw, w Polsce i we Francji. Dzieci stały w kolejce do zjeżdżalni, kiedy jeden chłopiec wcisnął się na początek ogonka. Polska mama nie zareagowała, szepnęła tylko do swojej koleżanki na ławce: „Niech się wciska, lepiej sobie w życiu poradzi”. Na to naskoczyła na nią inna mama i awantura gotowa. We Francji natomiast mama kazała synowi natychmiast zająć miejsce w szeregu i przeprosić inne dzieci. Nie wiem, co jest lepsze – czasem tęskni mi się za polską spontanicznością, a nawet sprzeczkami, bo człowiek czuje, że żyje, ale Francja daje mi większe poczucie bezpieczeństwa. Życie ze strajkującym sześciolatkiem nie jest łatwe, chociaż cieszy mnie jego wczesne poczucie sprawczości. „Strajk” to nie jest dla Józka brzydkie słowo, tylko takie, które niesie dużą siłę. Siłę wspólnoty, solidarności i demokracji.